

Na skraju ogrodu

Tryptyk Rodzinny jest pracą szczególną, której części składowe dopiero razem, ustawione blisko siebie ujawniają żmudny pięcioletni proces zmiany jaka zachodzi w życiu i twórczości Igora Omuleckiego. Wraz z ciężką żoną Darii przychodzi odkrycie, o którym artysta sam z początku niewiele może powiedzieć; więcej stara się pokazać. W otwierającym cyklu *Lucy* (2007-2009) na pierwszym planie odstania zmieniające się ciało żony, ale to na drugim dochodzi do prawdziwych objawień. Wraz z małżonką stają w przedśionku nowej przestrzeni jaką otwiera oczekiwane dziecko. Nie znaczy to, że *Tryptyk* już z pierwszym zdjęciem staje się opowieścią wprost o rodzicielstwie, czy peanem na cześć nowego życia. Je należy traktować jako impuls do zaznaczonej przemiany, początek nowego widzenia. Wskazówką pozwalającą odgadnąć na co swój wzrok kieruje artysta jest dominująca zieleń, otaczająca nagą Darię - jak wcześniej Wenus - przyroda. Oddanie faunie i florze miejsca na kreowanych przez Omuleckiego obrazach stanowi regułę dla całego *Tryptyku*. Tym samym *Lucy* daje początek procesowi mierzenia się i wkomponowywania w odkrywany na nowo światem natury. Jedno ze zdjęć, ze śladami chemii, korodującej obraz, doskonale o tym przypomina. Imituje organiczną tkankę. Jednakże nie z przekory, tej w całej trylogii nie ma, a raczej w próbie przekroczenia współczesnego podziału na to, co produkowane i naturalne.

Wkroczenie na skraj ogrodu natury dopełnia tytuł pierwszej serii. *Lucy* to imię szczególne dla historii człowieka. Nosiła je „pramatka ludzkości”, której szkielet odnaleziono w Etiopii. Odwołanie do dalekiego przodka określa czas jaki panuje w tej nowej przestrzeni. Nie dzieli go racjonalistyczne taktowanie na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, tylko pozostawanie, trwanie i przekazywanie. Zgodnie z ludową mądrością: w przyrodzie nic nie ginie. *Lucy* jest ciągle obecna, w sferze instynktów, snów i obaw. Omulecki eksploruje również te obszary: łąki kryją się w gąszczach, błyskach i maskach. Dzięki przywołaniu *Lucy* człowiek na powrót może być zwierzęciem. Dlatego też Daria przed obiektywem pręży mięśnie, emanuje pierwotną siłą, uosabia aktywną postawę.

Sfera podświadomości, która dochodzi do głosu na nowym terytorium sprawia, że *Tryptyk* w całości przyjmuje formę daleką od rodzinnych reprezentacji kojarzonych z Sally Mann. Bliżej mu poprzez gesty czy przebrania do również *rodzinnej*, bo powstającej w silnej wspólnocie i konstytuowanej przez nią pracy Ralpha Eugene'a Meatyarda. Ten amerykański eksperymentator poprzez maski i kolejne role w jakie wprowadzał swoich bohaterów, zwalniał się z ograniczeń codziennego życia, ujętego w racjonalizujące formuły. Przekroczenie jakiego dokonuje rodzina Omuleckich ma wiele wspólnego z poszukiwaniami Meatyarda. Również tu granice są wynikiem sztucznych kryteriów. Zarówno u autora *The family album of Lucybell Crater* jak i u twórcy *Tryptyku* to, co wyrzucone poza nawias normy społecznej świetnie odnajduje się w folklorystycznych barwach. Przestaje więc dziwić prymitywistyczny rys niektórych fotografii; lekko naiwny, niezwykle witalny jak ludowe rytuały, w które trzeba wierzyć. Wspólne dla obu twórców są również duchowe poszukiwania, kierujące ich w stronę filozofii wschodu.

Jeśli w *Lucy* podróż po nowym obszarze się rozpoczyna, tak *To* (2009-2010) wyznacza jej dalszy kierunek. Natura, ku której artysta prze wraz z rodziną pojawia się w kolejnych odśłonach. Ciągłe jest to ogród zamieszkały przez liczne stworzenia i obdarzony trwalszą od ludzkiej, pamięcią. Jest tu też ojciec artysty z wnukiem - postaci ujęte są znów naturalistycznie, w symbiozie z otoczeniem; choć zaznaczyć trzeba, że dochodzi do niej z pomocą wyjątkowo ludzkich materiałów. Czarna folia na podobieństwo sukna okala udrapowana postument, na którym siedzi starszy mężczyzna. Gdzie indziej pojawia się kolejne z przebrań, jakby powtórzenie z *Lucy* wskazujące na ciągłość materiału. Jednakże, uwagę najbardziej przyciąga praca osobliwa - cała w rysunkach wykonanych dziecięcą ręką; kreska po kresce zarysowującą portret nieżyjącego przyjaciela artysty. Moment kulminacyjny dla środkowej części *Tryptyku*. *To* - co nienazwane przybiera

formę dialogu w tym dziwnym, międzypokoleniowym kolażu. Doświadczenie nowego życia, może wiązać się z myślami o stracie. Synowie, przypominają ojców i dziadków; przodkowie w nich trwają. W tej części to właśnie lęk związany z potencjalną stratą artysta zgłębia. Odwiedza w swojej wędrówce ciemniejsze fragmenty ogrodu.

Odysja po ogrodzie natury odbywa się ruchem kolistym, poczynając od centrum wyznaczonego przez pierwszy rodzicielski impuls. Początkowa faza wiązać się będzie z zachwytem, witalnością, pozostanie skupiona wokół matki i dziecka. Druga, wprowadza cienie, zagrożenia, na wierzch wychodzą atawistyczne instynkty. Artysta podążając za nimi poszerza kategorię rodziny. Są nią wszyscy zaufani dla stada, ci którzy wpisują się w jego doświadczenie; również te bolesne. Podobni do niego. Z każdym kręgiem procesu zmiany, artysta dostrzega więcej i przenosi punkt obserwacji coraz wyżej. Dowodem na to jest finalna część Tryptyku - *Stadofala* (2010-2013). To wraz z nią zmiana ostatecznie się uwidacznia. Jedyne zdjęcie *rodzinne*, przedstawiające najbliższych jako archetypiczne stado ma inną optykę niż czułe, wykonane swobodnie portrety z *Lucy*. Więcej w nim pokory i dystansu przywodzącego na myśl kogoś, kto zatrzymał się na skraju, by nie burzyć obserwowanej harmonii. Przemiana dobiega końca, artysta i jego bliscy odzyskują swoje miejsce w naturze. Dochodzi do zespolenia. Stąd i zmiana skali. Przeważają tu obrazy abstrakcyjne, świadomie powtarzane, nadające rytm procesowi. Dotyczy to szczególnie księżycy, który reguluje cykle fal. Jednakże tylko pozornie artysta odchodzi daleko od tego, co rozpoczyna jego wędrówkę po ogrodzie natury. Ukazany kosmos, mieści w sobie przecież i ten początek. Dopiero teraz nabiera on pełnego wyrazu, a rodzina staje się tożsama ze światem.

Tryptyk Rodzinny złożony razem przypomina w funkcjonowaniu wielowarstwowe obrazy, oglądane przez różnokolorowe szkła. Tu również kolejne etapy odzyskiwania równowagi z naturą nachodzą na siebie, zacierając granice pomiędzy każdym z cykli. Eklektyczna forma triady sprzyja temu wrażeniu. Choć w większości przypadków artysta posługuje się fotografią, pozostaje ona trudna do zaklasyfikowania. Często sięga po chwilowe instalacje, proste formy rzeźbiarskie, czy też działania kinetyczne. Wszystko to zamyka w statycznych obrazach, jako zdarzenia realizowane do obiektywu. W finale rozpiętość formalna *Tryptyku* pozwala na obserwowanie jak swobodnie przebiegają asocjacje, jak kumulują się odniesienia. Układają się one na kształt drzewa genealogicznego człowieka. Są dopiskiem do opowieści o *Lucy*, autorskim traktatem o historii naturalnej. Zaznaczyć trzeba, że Omulecki z wielką erudycją panuje nad tą siecią, utrzymując czytelnym kreowany strumień świadomości. Czytelności sprzyja postępujący dystans nabywany wraz z kolejnymi okrążeniami ogrodu. Dzięki temu, widz tak jak artysta może zobaczyć więcej z odkrywanej przestrzeni, rozejrzeć się po drugim planie.

Odzyskanie tego, co naturalne, co za progiem współczesnego domu, nie byłoby możliwe bez włączenia do działań rodziny. *Tryptyk* i w tym wypadku okazuje się być realizacją szczególną. Nie powstaje wyłącznie z woli artysty, uczestniczą w nim bliscy, stając się częścią stada, przyjmując rytuały i wspólnie przeszukując ogród natury. Dzieło nosi odciski palców bliskich, a oni sami w poszczególnych fragmentach odbijają się jak w lustrze. Służą za nie zarówno wspomniane już rysunki jak i archiwalne zdjęcia z dzieciństwa czy też wykradziony matce artysty kawałek drewna, urastający do roli artefaktu. Partycypacja stanowi ważne ogniwo całości, dzięki niej odkrywana przestrzeń staje się realna.

Ten nieodzowny dla *Tryptyku rodzinnego* przepływ doświadczenia zbliża Omuleckiego do artysty działającego z dala od fotografii - Davida Medelli. Obaj tkają swoje prace poprzez podążanie za przeżyciami, otwarte na dialog nastawienie, budują na siatce relacji łączących ich z innymi. Tworzą w poczuciu ciągłego ruchu. Słuchając opowieści Medelli o jego pieniących fontannach, łatwo skojarzyć je z

chmurami Omuleckiego. Obie formy imitują naturę, by lepiej wyrazić odczucia i trudne do zwerbalizowania myśli, zachować ich dynamikę.

Niepostrzeżenie w trakcie wędrówki ogród Omuleckiego płynnie przechodzi w kosmos. Pojawiają się chmury, księżyc, aż wreszcie mgławica gwiazd. Ukazany zostaje szeroki plan, najstarszy ze związków, w którym trwa rodzina, a którego poznawanie historii rozpoczęło się na skraju ogrodu.

Jakub Śwircz